

Krzysztof Zanussi: Kurosawa na zawsze pozostanie w panteonie kinematografii, która sięga powyżej komercji

Akira Kurosawa był twórcą szalenie zmysłowym, umiał igrać rytmami, igrać kontrastem kolorów, robił to bardzo mocno: najrozmaitsze dźwięki, tupot biegnących koni, świst, który towarzyszy walce – to wszystko były środki artystyczne, które bardzo wyrastały ponad przeciętność. Był w tym rzeczywiście niezwykły i to zachwycało publiczność na całym świecie – mówi Krzysztof Zanussi, wspominając postać i twórczość Akiry Kurosawy.

Akira Kurosawa to – kto wie? – czy nie pierwszy japoński artysta wyższej rangi, który wszedł w obieg światowy. Stał się artystą rozpoznawanym wszędzie, stał obok największych mistrzów kina.

Osobiście nigdy go nie spotkałem. Spotkał go Andrzej Wajda i opowiadał zabawną anegdotę o tym, jak zapytał Kurosawę, skąd jego znajomość Szekspira i innych twórców, których – wydawałoby się – może nie być w kanonie wykształcenia japońskiego. – Jak to, proszę pana – odpowiada Kurosawa zdziwiony – przecież ja skończyłem gimnazjum w Tokio! I to był argument, że jak się skończyło gimnazjum w Tokio, to się wie, kto to był Szekspir. A co więcej: on wiedział czasem lepiej od nas, Europejczyków.

Jest taki szczegół w adaptacji *Króla Leara*, której dokonał Kurosawa, który wyjaśnia coś, czego Szekspir nie wyjaśnił. Szekspir nigdy nie powiedział, jak to się stało, że król dobrowolnie oddał władzę. To się przecież prawie nigdy nie zdarza, to jest wbrew logice królestwa. A tymczasem tak się zdarzyło w sztuce, i Kurosawa podaje ten motyw. W czasie narady wodzów główna postać [Hidetora Ichimonji], odpowiednik króla Leara, zasypia. Zasypia – a więc nie panuje nad sobą. Któryś z jego podwładnych szybko urywa gałąź i wkłada ją tak, żeby cień nie przeszkadzał śpiącemu, ale to jest już publiczna kompromitacja – publicznie bohater okazał się niezdolny do sprawowania władzy i dlatego oddaje władzę. To jest zupełnie co innego niż u Szekspira, gdzie tego motywu nie ma.

Z pierwszych filmów samurajskich Kurosawy to *Rashômon* (1950) zyskał największą sławę, również dzięki temu, że był rewelacyjnie skonstruowany, że mówił coś więcej, niż da się przedstawić linearną opowieścią. Przedstawiając odmienne punkty widzenia pokazał wielowymiarowość świata. Ta opowieść, która dotarła do Europy i zachwyliła Europę, wpisuje się też w pewien proces; nie wiem czy ten proces był świadomie podjęty, czy też to tylko domysł albo insynuacja krytyków europejskich, ale Japonia po II wojnie światowej była krajem powszechnie nienawidzonym, wszyscy znali straszliwe zbrodnie wojenne Japończyków, ich opętańczy imperializm – i nagle fala filmów samurajskich przełamała ten nastrój. Uczyniła z Japończyków rycerzy, którzy mieli pewne podobieństwo z naszym średniowiecznym rycerstwem, operowali bardzo wyrazistym kodeksem honorowym i stali się przez to sympatyczni, mimo że byli przecież mordercami i walczyli prawdziwie okrutnie... Ale zmieniła się optyka i tym samurajskim filmem, kilkoma które Kurosawa zrobił jeszcze w czasach kina czarno-białego, to było na pewno osiągnięcie.

Warto się przyjrzeć temu, co było najbardziej uderzające u Kurosawy, poza tym, że jego filmy były bardzo „pozbierane” myślowo. Zawsze niosły coś więcej, niż tylko opis zdarzenia i pięknie sfilmowanych bijatyk. Kurosawa był twórcą szalenie zmysłowym, umiał igrać rytmami, igrać kontrastem kolorów, robił to bardzo mocno: najrozmaitsze dźwięki, tupot biegnących koni, świst, który towarzyszy walce – to wszystko były środki artystyczne, które bardzo wyrastały ponad przeciętność. Był w tym rzeczywiście niezwykły i to zachwyciło publiczność na całym świecie, mimo że na pierwszy rzut oka to nie było związane z samą stroną semantyczną – treścią filmu.

Pełna wypowiedź Krzysztofa Zanussiego o Akirze Kurosawie ukazała się w cyklu „Alfabet Krzysztofa Zanussiego” (odcinek 116), dostępnym na portalu YouTube:

ALFABET KRZYSZTOFA ZANUSSIEGO | AKIRA KUROSAWA | ...



Wybór i opracowanie tekstu zostały dokonane przez redakcję TPCT.